

Trump kontra Harris. Bez niespodzianki

12 września 2024

Debata prezydencka między Donaldem Trumpem a Kamalą Harris w 2024 roku była zderzeniem dwóch kompletnie odmiennych wizji przyszłości Ameryki. Trump, niezmiennie opierający się na populizmie i chaosie, próbował przywrócić swoje hasło „Make America Great Again”, sugerując, że tylko on jest w stanie odbudować kraj. Harris z kolei, będąca przedstawicielką bardziej umiarkowanego skrzydła Demokratów, stawiała na stabilność, prawo kobiet do decydowania o swoim ciele oraz politykę proklimatyczną. Jednak mimo burzliwych emocji, debata ta nie przyniosła przełomu ani jednoznacznego zwycięzcy.



Przed debatą sondaże pokazywały, że Harris i Trump idą łeb w łeb, z minimalną przewagą byłego prezydenta. Badanie „New York Timesa” i Siena College wykazało, że Trump wyprzedza Harris o zaledwie 1 punkt procentowy w skali kraju, a Harris mogła liczyć na przewagę w niektórych kluczowych stanach. Jednak fakt, że Trump zdołał nadrobić straty, a nawet wyprzedzić Harris w kilku sondażach, sygnalizował, że dynamika kampanii zaczyna się zmieniać na jego korzyść. Kandydatura Harris, początkowo witana z entuzjazmem przez elektorat Demokratów, zaczęła stopniowo tracić impet. To właśnie na Harris spoczywała większa presja, by w tej debacie wypaść dobrze i odwrócić trend, który zdawał się iść na korzyść Trumpa.

Od samego początku Donald Trump wprowadził do debaty elementy chaosu, co wydaje się być jego sprawdzoną taktyką na podważanie autorytetu przeciwnika. Zamiast merytorycznie odpowiadać na pytania, skupił się na absurdalnych gestach i prowokacjach. Próbował zwrócić uwagę Kamali Harris, wykrzykując jej imię i machając rękami, by odciągnąć uwagę od

kluczowych tematów. Gdy pytania stawały się bardziej niewygodne, udawał, że został postrzelony w ucho, twierdząc, że nie może odpowiedzieć z powodu „zamachu na jego życie”.

Jednak jego strategia chaosu sięgała dalej. Trump kontynuował powtarzanie fałszywych narracji, takich jak nieprawdziwe historie o imigrantach z Haiti, którzy rzekomo zjadają psy w Stanach Zjednoczonych. Te absurdałne oskarżenia odbiły się echem nie tylko w USA, ale i w Europie, gdzie niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odpowiedziało ironicznie: „PS: My też nie jemy kotów i psów”. To pokazuje, że strategia Trumpa bazuje na dezinformacji, która ma mobilizować jego twarde elektorat.

Harris skupiała się na prawach kobiet, kwestiach klimatycznych i przyszłości gospodarki, ale jej spokojne podejście w zestawieniu z burzliwymi wybuchami Trumpa wydawało się blade i mało ekscytujące. Na przykład, gdy mówiła o prawach reprodukcyjnych, przypominała, jak destrukcyjny wpływ miała polityka Trumpa na prawa kobiet. „W ponad 20 stanach obowiązują zakazy aborcji, które penalizują lekarzy za świadczenie podstawowej opieki zdrowotnej” – podkreślała. Słusznie, ale kto tego słuchał, gdy Trump już zaczynał kolejną tyradę o „wielkim powrocie Ameryki”?

Mimo że Harris próbowała nadać debacie poważny ton, nie udało jej się uniknąć krytyki. Jej stanowisko w sprawie klimatu okazało się słabym punktem. Harris próbowała bronić swojej polityki, ale jej poparcie dla kontynuacji szczelinowania było trudne do pogodzenia z obietnicami walki z kryzysem klimatycznym. „Przegrana sprawa” – komentowały to organizacje ekologiczne. I choć Harris mówiła o konieczności transformacji energetycznej, jej słowa były zbyt miękkie, by zadowolić progresywny elektorat, dla którego zmiany klimatyczne są najważniejszym wyzwaniem współczesności.

Jednym z głównych punktów debaty była właśnie polityka klimatyczna, gdzie różnice między kandydatami były wyraźne,

ale nie przyniosły głębszych merytorycznych rozważań. Trump chwalił się swoimi osiągnięciami w sektorze naftowym, krytykując administrację Bidena-Harris za cofnięcie pozwolenia na budowę rurociągu Keystone XL. Zapowiedział też, że jego prezydentura będzie opierała się na intensyfikacji wydobywania ropy i gazu.

Harris natomiast próbowała prezentować siebie jako kandydatkę rozumiejącą wagę walki z globalnym ociepleniem. Jej poparcie dla szczelinowania i brak zdecydowanych działań w kierunku odejścia od paliw kopalnych pokazały jednak, że nie jest gotowa na radykalne zmiany. W tym miejscu straciła szansę na przekonanie młodszych wyborców, którzy oczekiwali bardziej zdecydowanego kursu w stronę odnawialnych źródeł energii.

Zarówno Trump, jak i Harris, unikali jednoznacznych odpowiedzi na temat konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Trump, jak zwykle, unikał wyraźnych deklaracji, stawiając raczej na podsycanie nastrojów swojego elektoratu. Harris, podobnie jak wielu amerykańskich polityków, jednoznacznie poparła prawo Izraela do obrony, choć zaznaczyła, że liczba ofiar wśród Palestyńczyków była „zbyt wysoka”. Jednakże, zarówno ona podobnie jak Trump unikała szczegółowych odpowiedzi na pytania dotyczące amerykańskiego wsparcia militarnego dla Izraela. Jak skomentował to znany publicysta Norman Solomon, „milczenie mówi najgłośniej ze wszystkich”.

Milczenie kandydatów w sprawie dostaw broni do Izraela oraz polityki USA wobec Bliskiego Wschodu zdecydowanie pozostawiło wyborców z poczuciem niedosytu.

Debata wyraźnie pokazała, że Trump opiera swoją kampanię na nostalgii za czasami sprzed pandemii, gdy jego zdaniem Ameryka była silna i potężna. Odwołuje się do wyborców, którzy tęsknią za „lepszymi czasami”, ignorując jednocześnie problemy strukturalne, takie jak zmiany klimatyczne, które wymagają natychmiastowych działań.

Kamala Harris, z kolei, próbowała zaprezentować się jako kandydatka na przyszłość, stawiając na umiarkowane reformy i stabilizację. Jej propozycje, choć bardziej pragmatyczne, nie dostarczyły jednak postępowcom tego, czego oczekiwali – śmiałych i zdecydowanych kroków w stronę nowoczesnych rozwiązań gospodarczych i społecznych.

Ostatecznie, mimo wybuchowych momentów i emocji, debata ta nie przyniosła żadnych przełomowych wniosków ani strategicznych wygranych. Amerykańska demokracja, zamiast wznieść się na wyżyny, ugrzęzła gdzieś między reality show a kabaretem.

Debata, choć miała znaczenie, nie przyniosła przełomu, na który Harris liczyła. Remis w debacie może paradoksalnie faworyzować Trumpa, który od lat umiejętnie korzysta z medialnych wydarzeń, aby utrzymać swoje nazwisko w nagłówkach, nawet jeśli nie wnosi nic merytorycznego do rozmowy.

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)